



DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.



Rok XI.
Sierpień. 1895.

Nr 8.



Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcją
O. Hieronima Zmarza, Zak. OO. Bernardynów,
w Krakowie na Stradomlu.

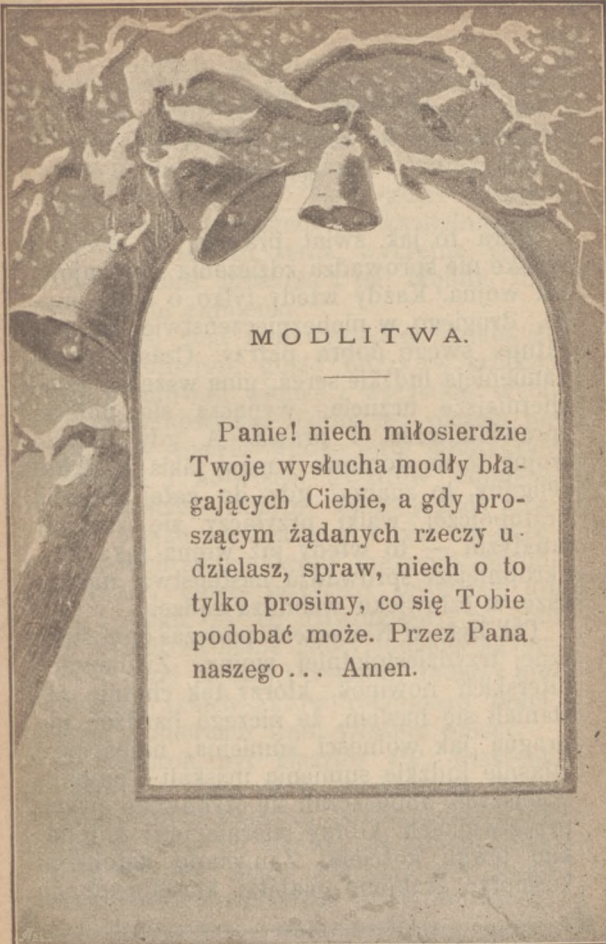
~~~~~  
**Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową  
wynosi:**

|                                              |                 |
|----------------------------------------------|-----------------|
| W Austryi . . . . .                          | 36 centów.      |
| W Królestwie Polskiem i w Rosyi . . . . .    | 72 kopiejek.    |
| We W. Ks. Poznańskim i w Niemczech . . . . . | 96 fenigów.     |
| We Francyi . . . . .                         | 1 frank 50 ctm. |
| W Ameryce . . . . .                          | 1/2 dolara.     |

We Wielkiem Ks. Poznańskim, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,” płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

## SPIS RZECZY:

|                                                                       | Str.       |
|-----------------------------------------------------------------------|------------|
| Modlitwa miesięczna . . . . .                                         | 225        |
| Patronka na sierpień: Czcigodna sługa Boża<br>Anna Burghard . . . . . | 226        |
| Odezwa . . . . .                                                      | 238        |
| Kronika . . . . .                                                     | 240        |
| Pielgrzymka Polska do Rzymu . . . . .                                 | 250        |
| Prośby do Boga. . . . .                                               | na okładce |



MODLITWA.

---

Panie! niech miłosierdzie  
Twoje wysłucha modły błą-  
gających Ciebie, a gdy pro-  
szącym żądanych rzeczy u-  
dzielasz, spraw, niech o to  
tylko prosimy, co się Tobie  
podość może. Przez Pana  
naszego... Amen.

Patronka na miesiąc sierpień:

Czcigodna sługa Boża

ANNA BURGHARD.

(11 sierpnia).

Stara to jak świat prawda, że nic tak szybko nie sprowadza zdziczenia obyczajów, jak wojna. Każdy wtedy tylko o sobie myśli, drugiego w niebezpieczeństwie nie poratuje, swego dobra patrzy. Czasu wojny kamienieją ludzkie serca, giną wszelkie szlachetniejsze uczucia, wypacza się pojęcie sprawiedliwości i prawa. A gdy jeszcze wojny te są domowe i mają jakiś podkład religijny, to znaczy, gdy do całej srogości bratobójczej walki przyłączy się zaciekły fanatyzm — to wtedy już wojna taka najokropniejsze sprowadza następstwa, najdziksze w człowieku wzbudza żądze.

Tak było w Niemczech podczas onej strasznej trzydziestoletniej wojny. Zwolennicy luterskich nowinek, którzy tak chętnie zasłaniali się hasłem, że niczego bardziej nie pragną jak wolności sumienia, najbardziej właśnie ludzkie sumienia uciskali i najohydniejszych dopuszczali się czynów na swych przeciwnikach, którzy wiernie przy katolickim trwali kościele. Zamykano katolikom kościoły; grabiono majątki klasztorne; na

miejsce gorliwych kapłanów, których ścigano bez miłosierdzia, wprowadzano predykanty luterskie; ustały w świątyniach Pańskich najświętsze ofiary i domy Boże zaległo spustoszenie. Tam, gdzie niegdyś słowo świętej ewangelii nieskazitelnie głoszone — brzmiało teraz wykrętne słowo ludzkie, które głuszyło i na błędne tory sprowadzało sumienia.

Najgorzej pod tym względem działo się we Wirtembergii, gdzie lutrzy w krótkim czasie opanowali władzę i wszystkie wybitniejsze stanowiska. Tutaj też niczem nie krępowani, puścili wodze swej fanatycznej zaciekłości i najwięcej gwałtów dopuścili się na Kościele Bożym. Mimo jednak straszego ucisku nie brakło i w tym tak okropnie zawichrzonym kraju mężnych obrońców wiary, którzy wszystko poświęcili dla Boga i religii. A co dziwniejsza: że Pan Bóg wybrał tu słabe istoty ludzkie za narzędzia Swej chwały i tryumfu. Jeden z niezliczonych takich aktów religijnego bohaterstwa zamierzam wam właśnie opisać.

W Heilbron był klasztor PP. Klarysek, na którego czele stała podówczas ksieni wysokiej cnoty i bardzo świątobliwa: Anna Burghard. Pod jej sterem zakonnicie dniem i nocą wielbiły Boga, pracując dla społecznego dobra i własnego uświętobliwienia. Pracę ręczną przerywała modlitwa, nauka,

lub czyny miłosierdzia. W klasztorze kształcono miejscowe panienki i wychowywano tak po Bożemu, by w przyszłości dobre z nich były i przykładne matki i żony. Wiele też wdów i sierót znachodziło tu wsparcie, opiekę lub bodaj chwilową pomoc. U furty codzień widziałeś gromadzące się ubóstwo, które południową porą przybywało po świętą jałmużnę. Jednem słowem: zakonnice zawsze dla siebie oszczędne i na małym poprzestające, hojne były tylko na wszelką nędzę ludzką, a już najbardziej staranne o piękność domu Bożego i świetności nabożeństwa. Cała okolica Heilbronu miała je we czci i błogosławiła czcigodnej ksieni, pod której kierownictwem tak piękne cnoty kwitły w tym domu zakonnym.

Tak było tu cicho, dobrze i spokojnie aż do nieszczęsnej trzydziestoletniej wojny. Gdy podczas takowej lutrzy w Heilbronie opanowali rządy miasta, natychmiast wszystko się zmieniło. Rozpędzono z kościołów księży, wydano surowy zakaz odprawiania mszy świętej i gwałtem do kościołów katolickich wprowadzono luterskich predykan-tów. Tych nowych szermierzy wolności sumienia najbardziej kłóło jednak to w oczy, że w kościele PP. Klarysek najświetniejsze odprawiało się nabożeństwo. Wypędzili więc precz księdza katolickiego, który sprawował obowiązki kapelana i spowiednika zakonnice

a kościół oddali pod zarząd luterskiego pastora. Biedne zakonnice pozbawione teraz były swego najdroższego skarbu. Brakło im P. Jezusa w kościele, utajonego w Sakramencie miłości, brakło im świętej codziennej ofiary, brakło im niesfałszowanego słowa Bożego. Biedna ksieni co noc niemal leżąc krzyżem w chórze zakonnym, wołała w swym ogromnym ucisku duszy do Pana o pomoc i łaskę wytrwania dla siebie i sióstr swoich. Wszystkiem dla nich teraz być musiała: i matką troskliwą, i ojcem duchownym, i pociechą wśród utrapień, i wzmożeniem na ciężkie chwile walki. A walka z bezbronnymi i słabymi zakonnicami stawała się coraz zażartszą. Panowie miasta rozkazali, a potem ciężkimi groźbami i gwałtem zmusili zakonnice, aby się w chórze zakonnym przysłuchiwały kazaniom luterskim. Biedne siostry jak na stracenie szły na to bluźnierstwo słowa Bożego, lecz co ich najbardziej zdziwiło, że sama ksieni, ta tak świątobliwa matka, nie tylko iść im kazała, lecz i sama szła z nimi. Nie rozumiały, co to ma znaczyć. Potrwożone i niespokojne weszły na chór zakonny. Tu już z naw kościelnych dobiegał tak dla nich bolesny głos predykanta kościelnego. Gdy tenże zobaczył zakonnice, zatryumfował już w duszy i jeszcze zdwoił swój sztuczny zapał. Lecz właśnie w chwili, gdy mu się

zdawało, że dosięga szczytu swego krasomówstwa, odezwał się z chóru zakonnice zrazu jakiś cichy i łagodny, potem coraz potężniejszy i wspaniały śpiew, który go zgłuszył zupełnie. Tu zakonnice pod przewodem swej cnotliwej i mężnej ksieni śpiewały Bogu na chwałę godziny kanoniczne. Predykant pieniał się ze złości, lecz przekrzyćć licznego chóru zakonnice nie zdołał. Zawstydzony i wściekły zszedł z mównicy a siostry zakonne zrozumiały już teraz, czemu je ksieni wiodła na chór.

Gdy się to po kilkakroć powtórzyło, rozjątrzeni luterscy panowie miasta postanowili już raz skończyć z tym (jak mówili) „spodniczkowym uporem“. Ci sami więc, co to głośno się przechwalali, że walczą o wolność wierzeń i sumienia, wtargnęli teraz do klasztoru i na rozścież otwarli klauzurę zakonną. Zaczęli namawiać siostry, by z klasztoru na świat wyszły, i wróciły nazad do swych domów i rodzin; że oni wracają im wolność, rozwiązują z wszelkich ślubów zakonnych i otwierają te kraty, za któremi dotąd żyć musiały w umartwiegniach, a bez tych rozkoszy i uciech, jakie świat daje.

Wszystkie te namowy jednak na nic się nie zdały. Ksieni, Anna Burghard imieniem zakonnice oświadczyła stanowczo, że ich łask i wolności nie potrzebuje, że pragnie



ze siostrami, aby jej wolno było do końca życia w tych murach zakonnych pozostać i jak dawniej chwalić Boga, że wreszcie nie wyjdą z klasztoru dobrowolnie, a ślubom, które Bogu poprzysięgły, wierne zostaną do śmierci.

To rzekłszy, zatrzasnęła owym panom przed nosem drzwi klauzury; poczem prędko zakonnice wejście zabarykadowały, a następnie szczęśliwe i ucieszone, że odniosły zwycięstwo nad postępem luterskim, udały się do chóru, by zaśpiewać „Te Deum“.

Uciecha ta jednak była przedwczesną. Najlepiej to czuła i rozumiała Anna Burghard, która przestrzegała zakonnice, że to dopiero początek walki, której wynik Bogu tylko wiadomy.

I rzeczywiście nie omyliła się w swych przeczuciach. Panowie lutrzy sak sromotnie zbici z tropu przez ten „spodniczkowy upór“ — postanowili się zemścić i koniecznie postawić na swoim. W parę godzin później wrócili znowu do zamkniętych bram klasztoru — a jako mężni szermierze wolności, wrócili nie sami, lecz na słabe i bezbronne istoty przywiedli ze sobą żołnierstwo. Zaczął się gwałtowny szturm do furty klasztornej. Pod strasznym naciskiem pękły wrzeciędzie i żołnierstwo z przywódcami swymi złamawszy klauzurę wdarło się na kurytarze klasztorne. Lecz te były puste.

Przetrząsnięto wszystkie cele, lecz i w tych żywej nie znaleziono duszy. Przeszukano strychy i piwnice — nigdzie nikogo! Do piero gdy natrafili na drzwi prowadzące do chóru zakonnego, przekonali się, że zakonnice były zgromadzone na modlitwie. Im nawet przez myśl nie przeszło, że ktoś w czasie takiego gwałtownego napadu, może się spokojnie oddawać rozmowie z Bogiem. Dla zakonnic jednak Bóg był w tej chwili ostatnią i zarazem jedyną ucieczką.

W jednym mgnieniu oka rozpoczęły się w chórze wstrętne i oburzające sceny. Gdy po krótkim wezwaniu zakonnice nie chciały opuścić tego miejsca, posunięto się do gwałtów. Biedne Klaryski, które się ostatkiem sił swoich czepiały stal zakonnych, zaczęto brutalnie targać za włosy i przemocą wywlekać z chóru. Podrapane, pobite, pokrwawione, wśród szyderstw żołdackich i żartów ohydnych wywleczono na ulicę, wsadzono na przygotowane wozy i wywieziono do przysposobionego naprzód luterskiego domu, a raczej więzienia. Klasztor oddany na pastwę żołnierzy i ladajakiego pospółstwa uległ zupełnej na wewnątrz ruinie i grabieży. Lutrzy odnieśli zwycięstwo, ostatni kościół, w którym bodaj w części brzmiała jeszcze chwała Boża, był w ich wyłącznem posiadaniu. Nikt teraz nie mógł już predykantowi przeszkadzać w głoszeniu

nauk luterskich. Sławiona przez nich wolność sumienia, święciła tu niby swój tryumf. Smutny zaiste tryumf!

Tymczasem prześladowane zakonnice, wyrzucone z pod klasztornego dachu, za to przedewszystkiem dziękowały Bogu, że są razem, a nie w rozsypce. Zdarto z nich wprawdzie habity i przybrano je w różnokolorowe suknie świeckie, lecz one i w tym dziwacznym dla siebie stroju czuły się zakonnice, zwłaszcza, że swoją ksienię, ową uwielbianą matkę Annę Burghard miały wśród siebie. Dla ksieni zaś, nowe się tu otworzyło pole pracy. Zwolna w tym obcym domu stworzyła znowu ognisko zakonne. Jako kokosz zgromadza pisklęta, tak przy swem pałającym miłością Bożą sercu, zgromadziła siostry swoje i miała tę pociechę, że pod jej przewodem mężnie znosiły prześladowania, żadna się nie zachwiała, żadna zgromadzenia nie porzuciła.

Widziała w tem ksieni szczególniejszy cud i łaskę Bożą. Z coraz większą też pokorą dziękowała Bogu za wszystko, a zwłaszcza za te krzyże, któremi ją i siostry dotknął. W tym płomieniu przeciwieństw i smutków hartowała duszę swoją i coraz bardziej stawała się „naczyniem wybranem“. Jedno ją tylko trapiło. Czuła, że coraz bardziej opuszczają ją siły żywotne. Ach! — tak powtarzała nieraz — gdybym bodaj

ostatni dzień życia wśród was siostry moje a pod własnym dachem klasztornym spędzić mogła, czułabym się bardzo... bardzo szczęśliwą. Ale wola Boża na wszystko!

Nie przypuszczała nawet, że P. Bóg, to jej życzenie już wkrótce ziści. Po całym roku znęcań i prześladowań, wojska cesarskie zbliżyły się do Heilbron. W zakonnice wstąpiła nowa otucha. Wkrótce miasto odzyskało swój prawowity zarząd i zakonnice znowu mogły wrócić do swego drogiego klasztoru i jak dawniej chwalić Boga. Zaczęła ksieni ze łzami całowała te ściany, każdy ołtarz, kątek każdy. Jakiż to dobry Bóg... że jej jeszcze w te mury wrócić dozwolił.

A gdy spostrzegła, że się czasy zwolna uspokajają, że im żadne na razie nie grozi niebezpieczeństwo, oddała się całkowicie służbie Bożej i tak żarliwie służyła Panu, że wkrótce prawdziwie heroicznymi zabłysnęła cnotami. Po sześciu latach, tj. w r. 1640 odwołał ją Bóg po nagrodę do Siebie i Anna Burghard umarła jak święta! Bogu za to chwała... Amen.

#### Uwagi nad żywotem.

I Jakaż niesłychaną zelżywość dano uczuć dotkliwie onej bogobojnej Annie i jej siostram zakonnym! Wydarte przemocą z klasztoru, wleczone przez zdiczałe i roz-

hukane żołnierstwo, hańbione szyderstwem i pośmiewiskiem motłochu, wiezione wśród nieuczciwych naigrawań publicznie przez miasto, wreszcie wtrącone bez litości w dom luterski, w dom sobie nieprzyjazny i wstrętny — ileż biedne wycierpiały hańby i katuszy. Jeżeli wśród owego pospółstwa, co im wrzaskliwie towarzyszyło, był choćby jeden człowiek z bardziej po ludzku bijącym sercem, to musiałby przyznać, że już na gorszą hańbę trudno było wystawić bezbronne zakonnice. A jednak drodzy moi, nie zakonnice w tym wypadku zhańbione zostały, lecz ich prześladowcy, którzy za stateczną wytrwałość we wierze tak się nad nimi znęcali. Na tych spada cała hańba i ohyda i za nich dziś jeszcze powinni się rumienić ich potomkowie; natomiast słabe one dziewice ze świętą dumą mogły powtórzyć o sobie słowa niegdyś o apostołach wyrzeczone: *a oni szli... radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć.* (Akta ap. 5. 41). Z tego wnioskuje drodzy moi, co jest istotną hańbą a co zasługą u Boga.

II. Na świecie tym Bożym niezmierna większość ludzi ma fałszywe pojęcie o hańbie, i fałszywym zazwyczaj unosi się wstydem. Wstyd nam, gdyśmy ubodzy, gdy pośledniejsze mamy stanowisko, gdy niższe wyznaczają nam miejsca, gdyśmy podwła-

dni i do posłuchu zobowiązani, wstyd nam nawet poddać się pokornie władzy Kościoła, wstyd spełniać praktyki religijne. Natomiast nie uważamy tego ani za wstyd, ani za hańbę, gdyśmy pyszni, gdy się niezasłużenie pniemy po nad innych, gdyśmy o sobie wiele myślący i zarozumiali, gdy bliźnimi gardzimy lub ich traktujemy, jak nie Boskie stworzenia, gdyśmy buńczuczni i władzy duchownej oporni, gdy religię lekceważymy, gdy wiary nie mamy żadnej, lub tylko płytką i chwiejną. Więcej nam się rozchodzi o opinię świata, niż o prawo Boże. A jednak bracia serdeczni, cóż mi opinia świata pomoże we wielkim dniu sądu Pańskiego? Na on czas wszystko we właściwym stanie światłe i co było w rzeczywistości czarnem — takim wbrew całej opinii powszechnej zostanie — a co było jasnym... jaśnieć będzie na wieki. Wtedy wszystko co u świata było mdłym i podłym i śmieciem i wzgardą i omieciami i głupotą, cieszyć i radować się będzie w Bogu, natomiast sztuczne wielkości tego świata wołać będą z rozpaczą: *„góry padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas!”* (Łuk. 23. 20). Roztrząśnijcie sumienia: wśród których wy się naonczas obaczycie?

III. Możecie moi drodzy, spotkali się już kiedy w życiu z ludźmi takimi, którzy dla dopięcia swych chwilowych celów nie

wahają się kłamać, a nawet spotwarzać. Taki wie dobrze, że błądzi, wie co Pismo Boże mówi, że jest „*zelżywość bardzo zła w człowieku: kłamstwo*“ (Ekl. 20. 26), wie, że postępowaniem swoim innym zatruwa życie, lub nieobliczone na drugich sprowadza klęski — a jednak nie porzuci złej drogi, nie naprawi cudzej krzywdy, nie odwoła potwarzy, nie przestanie kłamać, bo chybiłby zamierzonego celu, a co ważniejsza na wstydy się wystawił. I tak brnie i brnie bez końca, póki go sprawiedliwa prawica Boża nie dosięże. Dla fałszywego wstydu traci niebo, pogrąża się w piekle. Takimi, których fałszywy wstyd uwodzi, są także ci, co tają przed spowiednikiem swe usterki i wady i w ten sposób w coraz większe grzechy wpadają, aż wreszcie odważają się na świętokradzkie komunie, byle ludzkiej nie stracić dobrej opinii. Biedni tacy! aby już raz zrozumieć zdołali, że to tylko jest hańbą, co od Boga odłącza — natomiast chwilowe dla Boga upokorzenie jest zasługą i zaszczytem.

O. Czesław, Bernardyn.

## O D E Z W A.

Jak w roku 1882, przy rozpoczęciu wydawnictwa naszego, tak i dziś po raz wtóry prosimy usilnie wszystkich przełożonych prowincyi i poszczególnych klasztorów za konu św. Franciszka Serafickiego, aby bądź to własnem piórem, bądź przez zakonników wyznaczonych zasilać zechcieli miesięcznik seraficki p. t. „Dzwonek III Zakonu“ w Krakowie wychodzący. Jeden nasz Ojciec św. Zakonodawca, jedna reguła, jedno tercyarstwo, jeden cel naszych prac w kraju, powinien się odbić i w naszym wspólnem piśmie.

Oświadczamy z naciskiem z naszej strony, że miłość i cześć dla wszystkich czterech gałęzi zakonnego naszego pnia i korzenia nas ożywia. W naszym też piśmie chcemy dać wyraz wspólnym naszym pracom, wynikowi naszych starań około rozwoju trzeciego serafickiego zakonu. Jeśli w tym względzie przed kilku laty nastąpiła przerwa — nad czem szczerze ubolewamy — to obecnie pragniemy nawiązać złotą nić harmonijnego, przyjaznego działania dla chwały naszego św. Ojca Franciszka, dla sławy naszych świętych, a przede wszystkim św. Antoniego z Padwy.



Ponieważ OO. Franciszkanie tak są u nas zasłużeni, ponieważ cieszą się posiadaniem Grobu naszego św. Zakonodawcy, ponieważ w ich kościele Padewskim spoczywa sławny Cudotwórca, prosimy ich więc, aby nasz „Dzwonek“, zasilali tem wszystkim, co tylko ma styczność z chwałą Assyżu i Padwy.

Z tem samem uczuciem i w tym samym celu odzywamy się do Przewodnych OO. Reformatorów i Kapucynów. Wiele w ich łonie spoczywa ukrytych skarbów, o których teryciarze ze zbudowaniem mogą się dowiedzieć. Dlatego prosimy Was, Przewodni Ojcowie o wsparcie i pomoc literacką.

Przedewszystkiem pragniemy mieć dokładne sprawozdania o początku, ruchu, rozwoju III. Zakonu w każdej miejscowości; notatki o znakomitszych osobach w III. Zakonie żyjących lub zmarłych; o Dyrektorach i ich gorliwości.

Ponieważ społeczeństwo nasze na wrogie wpływy bywa wystawione, to też naszego pisma będzie szczerem i stałym zadaniem, aby wszystkich naszych czterech polskich serafickich zakonów Ojcowie piórem swem temu wpływowi zgubnemu się opierali, i potędze zgubnej przeciwstawili seraficką III. Zakonu potęgę, która tem jaśniej wystąpi na pole duchowej walki, im dokładniejsze będą sprawozdania o ruchu

III. Zakonu, im bardziej wspólnemi i połączonemi siłami do dzieła się weźmiemy.

W przekonaniu, że głos mój pomyślnem i życzliwem odbije się echem, składam wszystkim Ojcom czterech zakonów już naprzód moje podziękowanie i piszę się ich wiernym współbratem

We Lwowie, dnia 30 czerwca 1895

*O. Norbert Golichowski,*  
wikary prowincyi OO. Bernardynów.

---

## KRONIKA.

---

We Lwowie dnia 30 czerwca, przy kościele św. Andrzeja Ap. OO. Bernardynów ustanowioną została Pobożnego Stowarzyszenia pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego krajowa siedziba.

Odczyt przy otwarciu tego stowarzyszenia miał O. Norbert Golichowski, wikary prowincyi. Odczyt ten podajemy czcigodnym czytelnikom »Dzwonka« w całości.

### *Najmilsi Bracia!*

I. Wstąpiłem na kazalnicę, aby wam dawno znaną rzecz przypomnieć, a zarazem i o czemś nowem powiedzieć. Dawno wiadomą jest wam wielkość świętości i chwała cudów św. Antoniego z Padwy. Tego roku przypadła siedmio-wiekowa pamiątka jego na świat przyjscia, a ten długi, siedemset lat trwający okres czasu nietylko nie zatarł pamięci o *Wielkim*

*Cudotwórcy*, lecz owszem coraz to nowe i bez ustan-ku powtarzające się wykazał dowody o Jego wiel-koznym wpływie w różnych wypadkach na miasta, kraje, rodziny i poszczególne osoby. Na całej kuli ziemskiej, gdziekolwiek są chrześcijanie katolicy, sly-nie św. Antoni Padewski, jako wielki Cudotwórca, jako przemożny niebieski Opiekun. Śmiało też mo-żna powiedzieć, że po N. Matce Bożej najpopular-niejszą czią, najżywszem zaufaniem cieszy się św. Antoni Padewski, czyli ten zakonu naszego Święty, którego ciało spoczywa w Padwie. Św. Bonawentura S. R. K. Kardynał wkrótce po błogosławionej śmierci naszego Świętego, wskutek rozgłosu przeróżnych cudów ułożył był wiersz zaczynający się od słów: »Si quaeris«, a ten wiersz po dziś dzień jest żywym wyrazem nieprzeliczonych łask, cudów, dobrodziejstw, jakimi P. Bóg obsypał wszystkich nabożnych do św. Antoniego z Padwy. U nas, w Polsce, również niezwykłą była i jest cześć do tego Świętego, czego są świadectwem w różnych miejscach wydawane ksią-żeczki, nowenny i pieśni na cześć Jego układane, ołtarze, figury budowane, pielgrzymki do kościołów naszego zakonu odbywane. Tej czci nowym promie-niem jest »Stowarzyszenie pobożne«, którego główną krajową siedzibą będzie nasz kościół i klasztor tu-tejszy. Stowarzyszenie pobożne na cześć św. Anto-niego Padewskiego powstało roku zeszłego w Rzy-mie przy kościele i klasztorze naszego zakonu. Sto-lica św. aprobowala statut, a członkom do tego sto-warzyszenia wstępującym i należącym udzieliła od-pustów. Ponieważ oprócz kardynałów i biskupów w różnych krajach i miastach licznie i gęsto zaczęto się zgłaszać do tego stowarzyszenia do Rzymu, dla-tego Stolica św. pozwoliła, aby oprócz głównego ogniska w Rzymie, były też krajowe siedziby, gdzieby członków do stowarzyszenia się zgłaszających, przyj-mować było wolno. Taką siedzibą krajową w Gali-cyi jest właśnie tutejszy nasz klasztor lwowski. Dziś więc na mocy O. Jenerała uroczycie i publicznie

otwieram to stowarzyszenie na cześć św. Antoniego z Padwy i mianuje kierownikiem miejscowym tegoż stowarzyszenia O. C. Andrzeja Kominka, lektora teologii i dyrektora III Zakonu serafickiego. Jego to rzeczą będzie wpisywać bezpłatnie zgłaszających się czcicieli, jakoteż publicznie ogłaszać łaski odebrane i datki na rzecz ubogich rozdane. Zaprowadzając to stowarzyszenie pobożne na cześć św. Antoniego Padewskiego, spodziewam się otworzyć nowe źródło łask i błogosławieństw Bożych dla naszego kraju, dla naszych miast, wsi, rodzin i pojedynczych osób. Ufam opiece Bożej i przemożnej przyczynie św. Antoniego, że członkowie tego stowarzyszenia nie tylko sami na sobie doznają błogiego wpływu św. Cudotwórcy, ale zarazem będą niewyczerpaną krynicą miłosiernych uczynków na rzecz ubogich. Tak dla biednych św. Antoni Padewski będzie »Chlebem powszednim«. Chleb św. Antoniego już słynie we Francyi, we Włoszech, tysiące biednych hojnego doznają wsparcia ze strony członków pobożnego stowarzyszenia. A dzieje się to w ten sposób, że każdy członek, chcący uprosić dla siebie lub dla drugich jakiej łaski u Boga za przyczyną św. Antoniego, z góry postanawia i przyrzeka sam dać lub złożyć w ręce kapłana, proboszcza lub spowiednika jałmużnę stosowną na rzecz biednych. Ponieważ św. Antoni nie zawodzi nadziei, to też splywają wciąż w ręce ubogich odpowiednie datki. Jeśli zatem we Lwowie i po wszystkich kraju naszego parafiach zawiążą się kółka na cześć św. Antoniego Padewskiego, wszędzie za słynie ten święty, Bóg będzie hojnym dla proszących — a z obfitości jałmużn będą korzystać ubodzy. Od stowarzyszenia na cześć św. Antoniego zawiązanego spodziewam się rozwiązania pomyslnego wielu spraw niepokojących nasze społeczeństwo. Św. Antoni Padewski to sprawi, że ustana krzykliwe zgromadzenia, że bardzo wielu, jeśli nie wszyscy, wycofają się od burd ulicznych, od strejków czyli bezrobocia, że robotnicy i rękodzielnicy wstydzą się

będą pierwszego maja, a za to cichą pracą, nauką i modlitwą, pod sztandarem św. Antoniego poprawy losu swojego się doczekają. W trudnych i zawitych kwestiach, procesach, interesach, w niebezpieczeństwach czy to moralnych, czyli też materyalnych, publicznych i prywatnych, tam gdzie rozum ludzki nie dopisuje, tam pomoc i opieka św. Antoniego Padewskiego będzie bezpiecznym światłem i skuteczną pomocą. Wśród naszego społeczeństwa wiele jest zepsucia, są ludzie, którzy śmiało tę smutną prawdę w czasopismach wykazują — to zepsucie poszło z zaniedbania praktyk religijnych i z braku głębokiej a szczerzej wiary w święte prawdy nam przez Kościół Boży do wierzenia podawane, to zepsucie poszło z braku posłuszeństwa i pokory z dołu i z pychy, buty u tych, którzy szczęściem czy trafem dobili się znaczenia, powagi i wpływu. Otóż jedni i drudzy, t. j. niższe i wyższe warstwy społeczeństwa potrzebują odczuć to źródło złego, powinni to złe usunąć, a w tem odczuciu złego, w tej uczciwej i Bożej pracy nad wykorzeniem złego pomoże nam skutecznie św. Antoni Padewski za pośrednictwem prawdziwych swoich ezcicieli. Stowarzyszeni od czasu do czasu będą prosić Boga, aby wiara nie gołosłowna ale żywa, głęboka, z serca płynąca, w czynach prywatnych i publicznych się ujawniająca wróciła do naszych ognisk domowych, aby tą światłością uczynków naszych dobrych i z wiary pochodzących, mogliśmy pozyskać niewiernych, obojętnych, a grzeszników do cnoty nakłonić. Św. Antoni u Boga to sprawi, że to złe, co trapi i gnębi poważną ilość naszego społeczeństwa, ustąpi lub przynajmniej zmniejszonym będzie. Wiemy, że wiele ludzi jest bez zajęcia, sposobu do życia, a zarazem czujemy brak dobrych kapłanów. Parafie są pozbawione dostatecznej ilości księży, klasztory świecą pustkami, młodzież wstydzi się kapłaństwa, z tych co wstępują do seminaryum lub zakonu bardzo mała garstka wytrwa do końca w swem powołaniu — są to

bolesne wyniki ducha wolnomularskiego, liberalnego, zatruwającego umysły i serca nasze. Otóż św. Antoni Padewski przez modły stowarzyszonych członków może nam wyjednać i pewnością wyjednać odmianę na tem polu. Dlatego obecnych i przyszłych członków będzie zadaniem prosić Boga za przyczyną św. Antoniego o wzrost i pomnożenie powołania do życia duchownego czy to w kapłaństwie, czy to w zakonnem stanie.

Kogo z nas nie przeraża nędza nieszczęścia, choroby, upośledzenie moralne i fizyczne wielu bardzo domów, rodzin i osób — patrzmy, że instytucje publiczne zaledwie trochę temu zaradzić potrafią — otóż św. Antoniego głos rozbudzi to poczucie miłosierdzia dla wszystkich nieszczęśliwych i zapewni im byt potrzebny, ulgę pożądaną, opatrzanie należne. Członkowie zatem pobożnego stowarzyszenia pod wezwaniem św. Antoniego z Padwy to miłosierdzie dla wszystkich potrzebujących na oku i sercu mieć będą, a uprosiwszy łaski Bożej i dobrodziejstwa z niebios dla siebie, temu miłosierdziu szerokie otworzą wrota.

Nie potrzebujecie dowodów na to, aby wam poszczególnie wykazać, na jakie klęski materialne nasz kraj często bywa wystawiony, jak to powódzie, grady, pożary niszczą dobytki i w nędzy pogrążają setki rodzin — a to św. Antoni Padewski może i pod tym względem skutecznie nam pomódz. Dlatego pragnę, aby wszyscy rolnicy, gospodarze szczerą cziłą i ufnością otoczyli św. Antoniego z Padwy i uprosili u P. Boga oowrócenie tych klęsk od naszego kraju. Dobrobyt kraju za przyczyną św. Antoniego ustalony, stanie się źródłem bogactwa materialnego a zarazem będzie niewyczerpaną kasą na rzecz ubogich i przeróżnych nędzarzy.

Nakoniec powiem, że matki i ojcowie trapią się swoimi dziećmi, córkami, że za mąż odpowienio nie wychodzą, że bytu zapewnionego na przyszłość nie mają, są w obawie o ich uczciwość moralną. Oto



Św. Antoni Padewski.

św. Antoni Padewski może i tu pokazać dobroczynną swoją opiekę. Dlatego pragnąłbym, aby w każdym domu rodzice dzieci swe oddali, polecili św. Antoniemu i do czci ku niemu je zagrzewali.

Nie ma też nikogo na świecie, coby kiedyś nie doznał przykrości z powodu zguby lub ukradzionych mu rzeczy — lub wydartej mu uczciwej sławy. W takich wypadkach św. Antoni Padewski jest skutecznym, doświadczonym wynalazcą. Dlatego i w tych wypadkach polecam nabożeństwo i zaufanie do św. Cudotwórcy.

Z tego wszystkiego, co dotąd powiedziałem — a powiedziałem na podstawie doświadczonych faktów, wypływa jasno ta potrzeba, abyście chętnie, tłumnie i szczerze pod chorągiew św. Antoniego Padewskiego stanęli. Sami bądźcie czcicielami św. Antoniego i drugich do tej czci zagrzewajcie. Potrzeby naszej duszy, naszego ciała, naszego kraju, naszych współbraci wskazują nam jako bezpieczne i pewne źródło pomocy, pociechy: św. Antoniego z Padwy. Wielkość naszego zadania, rozliczne potrzeby nasze powinny nas popchnąć pod sztandar św. Antoniego Padewskiego — a obowiązki na członków tej armii włożone tak są drobne, że nic odstraszającego w sobie nie mają, a skutki mogą tak być błogie, że kraj nasz może odetchnąć prędzej lub później swobodą, szczęściem i chwałą.

II. Ku waszemu większemu zbudowaniu i gwoli zachęty do czci św. Antoniego, przytoczę wam następujące wypadki w kronikach naszych zapisane.

a) O. Antoni Szulc r. 1679, a więc temu przeszło lat 200 w książeczce p. t. »Lilie polne«, wydanej, opowiada, co następuje: W Warszawie, na elekcyę króla zjechała się cała Rzeczpospolita. Cudzoziemscy kandydaci wnieśli niepokój. Oto książę Michał Korybut Wiśniowiecki zaczął odprawiać nowennę do św. Antoniego, prosząc Boga, aby Polsce dał króla wedle woli swojej. Nowenna miała ten skutek. że cudzoziemcy upadli, a elektorowie wybrali 19 czerwca



1669 r. królem rodaka. Tym królem był właśnie czciciel pobożny św. Antoniego z Padwy.

Gdyby przed i podczas wyborów czy to do gminy, czy do sejmu, czy to do Rady państwa, wyborcy swoją akcyę złożyli w ręce św. Antoniego, a przytem uczciwą rozwinęli działalność, bezwątpienia z urny wyborczej godneby wychodziły osoby.

b) Tenże O. A. Szulc pisze, że w Sandomierskiem pewnego senatora córka, niezwykle obdarzona od Boga przymiotami, trudności doznawała w wyborze męża z pomiędzy licznych o jej rękę ubiegających się młodzieńców. Zaczęła odprawiać nowennę do św. Antoniego z całym swoim domem i rzecz pomyślnie się dla niej zakończyła.

Gdyby młodzieńcy i panny wraz z rodzicami ten przykład naśladowali, lepszy by wybór w sprawach małżeńskich poczynili.

c) W Rodecznicy, gdzie na całą Polskę słynął św. Antoni, zapisano, że pewnego szlachcica okradł sługa i konie nawet uprowadził. Strapiony tą klęską obiecał odprawić nowennę i post na cześć św. Antoniego i oto w trzeci wtorek w Kaliszu doznał złodzieja i rzeczy swoje odebrał.

Inny Ojciec naszego zakonu, Kapistran Jurkiewicz, opowiada następującą łaskę r. 1667 za przyczyną św. Antoniego w Rodecznicy słynącego, otrzymaną.

Kasztelan Lubaczowski, p. Druszkiewicz, jadąc do Sokala z żoną i dzieckiem na odpust, musiał przejeżdżać przez most nad rzeką Tanew \*) rozpięty. Na środku rzeki most się łamie i woźnica, konie, powóz i jadący w powozie wpadają w rwącą rzekę. Pan kasztelan w tem nieszczęściu woła: »Święty Antoni Rodecznicki ratuj nas!« I patrzcie, konie płynąc pociągnęły powóz ku brzegowi i wszyscy bez szwanku z objęć śmierci się wyratowali. W dowód

\*) Tanew wpada pod Ulanowem do Sanu, a bieg swój rozpoczyna obok Narola.

wdzięczności złożył p. kasztelan wotum srebrne w kościele Rodzinnickim.

O. Cypryan Danurski, kronikarz, zacyjny prowincyał i uczony teolog naszej prowincyi zapisał w swojej kronice r. 1648 następujące zdarzenie. W Samborze roku pomienionego zaczęto codziennie śpiewać przed wotywą do św. Antoniego rezponzoryum »Si quaeris«, a to z powodu dwóch łask. Mianowicie, że jedno chłopię, które utonęło, po trzech godzinach powróciło do życia, i że drugi chłopczyzna z wielkiego bólu ucha i od śmierci, za przyczyną świętego Antoniego Padewskiego zdrowie odzyskał.

Wincenty Pol, naszego kraju geograf. pisarz i poeta w r. 1846, będąc w więzieniu, napisał na cześć św. Antoniego pieśń, którą do końca życia odmawiał.

Daj więc Boże, aby te same łaski spływały na wszystkich, którzy w jakiegokolwiek potrzebie udadzą się do św. Antoniego padewskiego. Na tem miejscu niech mi wolno będzie złożyć szczerze wyrazy uznania dla parafii Winnickiej, gdzie pobożni pracownicy przy tamtejszej fabryce nietylko panny, mężatki, ale i mężczyźni gromadnie do pobożnego stowarzyszenia św. Antoniego przystąpili. Mam nadzieję w Bogu, że jeśli gdzie, to w Winnikach św. Antoni cudami zasłynie. Żywię nadzieję, że zakusy przewrotnego socjalizmu o pobożnych do św. Antoniego Winniczian w puch się rozbiją. O, gdyby nasi Lwowianie, gdyby nasi rękodzielnicy, majstrzy i młodzież męska i żeńska rzucili się pod opiekę św. Antoniego, poznaliby namacalnie, jak dobrze jest i słodko iść, pracować pod wodzą tego Świętego Cudotwórcy. Gdyby we wszystkich parafiach katolickich zawiązały się stowarzyszenia na cześć tego Świętego, wkrótce odczulibyśmy na każdym polu, w każdym kierunku odmianę na lepsze, a biedni wraz z bogaczami pełną piersią chwaliliby Boga, za tak Wielkiego Świętego. Nie wszyscy chcą należeć do Trzeciego zakonu tak błogi wpływ gdzieindziej na spo-

leczeństwo wywierającego — niechże św. Antoni Padewski przynajmniej ma tę nową chwałę, że nikt z Polaków od jego chorągwi się nie usunął, że nie ma domu, gdzieby nie było gorliwych członków pobożnego Jego stowarzyszenia. Tercyarzy obecnych i przyszłych, wszystkich dobrego imienia katolików zapraszam do Stowarzyszenia św. Antoniego z Padwy.

Wszyscy, którzy pragną przystąpić do »Pobożnego Stowarzyszenia«, mają się zgłosić osobiście lub pisemnie do któregośkolwiek klasztoru OO. Bernardynów, albo wprost do klasztoru OO. Bernardynów we Lwowie, gdzie kierownikiem krajowym jest O. Norbert Golichowski, wikary prowincyi, a kierownikiem miejscowym O. Andrzej Kominek, lektor św. teologii i Dyrektor III Zakonu.

Oto już św. Antoni pomaga. W Winnikach dwoje ludzi, za otrzymane łaski za przyczyną św. Antoniego złożyło na rzecz ubogich 1 złr. 50 ct., którą to kwotę biednym rozdano. — W Winnikach pod Lwowem przystąpiło 306 osób płci obojga do Stowarzyszenia św. Antoniego.

**Prośba do św. Antoniego z Padwy.** Ponieważ nasz Zakon OO. Bernardynów, liczący 16 klasztorów w Galicyi i w W. Ks. Krakowskiem cierpi dotkliwy brak kapłanów i zdolnych braciszków: kucharzy, stolarzy, dlatego prosimy wszystkich dobrych chrześcian-katolików, aby razem z nami uprosili u Boga, za przyczyną św. Antoniego, powołanie dobrych i pobożnych młodzieńców. Za otrzymaną łaskę zakon rozdzieli ubogim znacznieszą jałmużnę.

**Dyrektorami III Zakonu zamianowani:** P. ks. Leopold Brosig, proboszcz w Czarnym Dunajcu, P. ks. Augustyn Gunia, administrator w Mucharzu, P. ks. Edward Ślaski, proboszcz w Krzęcinie.

## PIELGRZYMKA POLSKA DO RYZMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Ostatnią z wielkich czyli odpustowych bazylik rzymskich, do której opisu teraz przystępuję jest: bazylika św. Wawrzyńca za murami. Zanim do jej wnętrza wprowadzę czytelnika, pragnę bodaj pokrótce zapoznać go z tym, któremu swe imię i sławę zawdzięczała.

Prześladowanie chrześcijan wszczęte na rozkaz i za czasów Decyuszowych wrzało w całej pełni. We wszystkich prowincjach olbrzymiego cesarstwa rzymskiego ścigano wyznawców wiary najwymyślniejszymi sposobami. Ani wiek, ani godność, ani zasługi dla państwa, ani zalety umysłu, nic nie chroniło przed krwiożerczem prześladowaniem tyranów. Choć wreszcie i Decyusza brakło, to nie ustało takowe, owszem za jego następcy Waleryana odżyło znowu i jak już po tylekroć razy, tak i teraz dosięgło najwyższej Głowy Kościoła: Papieża samego.

Stary, pracą sterany, w dodatku ociemniały, Papież Sykstus, rodem z Aten, który po męczenniku Szczepanie na tron papieski wstąpił, został podstępnie pojmany i przed Waleryana doprowadzony. Tyran rozkazał mu ofiarować bogom — a gdy kapłan najwyższy wręcz odmówił — skinął, by go wiedziono do wieży Mamertyńskiej. Wieść ta lotem błyskawicy rozniosła się wśród chrześcijan, każdy wiedział już z onych długich czasów prześladowania, co to znaczy więzienie Mamerta. Kogo raz tam wepchnięto, już go nie liczono do żywych, był to przedśmionek śmierci, a śmierci okropnej, bo męczenskiej. Więc i teraz potrwożeni chrześcijanie zabiegali drogę staremu Sykstusowi, by po raz ostatni jeszcze spoj-

rzec na czcigodną i świętą Postać swego Ojca — po raz ostatni wziąć jego błogosławieństwo.

Smutna ta wieść najbardziej atoli dotknęła Wawrzyńca. Wszakci on był dyakonem Syksta, towarzyszył mu przy każdej mszy świętej, z jego zlecenia udzielał wiernym sakramentów. Na jego młodą i wrażliwą duszę padały ukropem słowa papieskiej nauki, brał je do serca gorąco i one zapalały w nim pragnienie męczeństwa dla Ukrzyżowanego. Nigdy nie przypuszczał, że ten święty i ciemny starzec, tak pilnie strzeżony przez wiernych Chrystusowych umrze inną a nie spokojną śmiercią. Jemu... młodemu trudno się będzie ustrzedz prześladowczego oka, lecz ten starzec... ten chyba ujdzie tyranom. Lecz i ten nie uszedł.

Wstrząśniony do głębi Wawrzyńiec zabiegł drogę Sykstowi i woła:

— Gdzie idziesz Ojcie bez syna! gdzie się kapłanie bez twego dyakona kwapisz!.. tyś nigdy bezemnie ofiary nie odprawował. Co się twej ojcowskiej miłości we mnie nie spodobało? iżalim jest jaki wyrodek? Przyznaj sam Ojcie, żeś godnego we mnie miał sługę, któremuś Krew Pańską zlecił — a jeśli sakramentów sprawowanie z tobą miał wspólne, czemuż więc krwi rozlania dla Imienia Chrystusowego z tobą wspólnego mieć nie mam? Miech mistrza poznają po uczniu. Wszakże Abraham nie siebie lecz syna, a i Piotr wprzód Szczepana ofiarował, więc i ty Ojcie mój, mnie, któregoś wyćwiczył przed sobą ofiaruj, a gdy poznasz, żeś się na mnie nie omylił, natenczas i sam po mnie koronę męczeństwa ohotniej weźmiesz!

Tak błagał, tak rzewnie zaklinał Syksta Wawrzyńiec, lecz starzec święty, któremu światło ziemi zagasło, a światło Boże oświecało duszę tak odparł z miłością:

— Nie opuszczam cię, ani odstępuję synu! owszem, ja cię na większe męki dla Chrystusa chowam. Ja jako stary i złamany mniejszą bitwę wy-

gram, ale ty młody, chwalebniejsze z tyrana odnie-  
siesz zwycięstwo. Nie płacz! pójdiesz... pójdiesz  
lewito we trzy dni za kapłanem, nie trzeba tobie  
obecności mojej, ani pomocy mojej. Jak Eliasz Eli-  
zeusza zostawił, tak ja cię zostawiam. A teraz idź  
i kościelne skarby umieść po Bożemu!

To rzekłszy, przeżegnał umiłowanego dyakona,  
a Wawrzyniec smutny i łzawy szedł spełnić rozkaz.  
Najpierw zwrócił się na górę Celium. Tu mieszkała  
starsza i bogobojna niewiasta imieniem Cyryaka,  
która już od lat 32 we wdowieństwie trwała. Była  
istotną opatrnością wyznawców; kryła u siebie  
w domu mnóstwo chrześcijan i kapłanów; ciała mę-  
czeńskie wydobywała, jak niegdyś św. Lucyna z rąk  
pogańskich, by je pogrześć poczciwie. W tym celu  
zakupiła nawet znaczny kawał gruntu zwany Ager  
Varanus, rolą Warańską, gdzie już liczne  
groby męczenników pod ziemią założyła. Do tej więc  
świętej matrony zwrócił się najpierw Wawrzyniec i  
u niej złożył znaczną część skarbów, by żywiła chore  
i kaleki, by pielęgnowała sieroty, by wspomagała  
ubogie, by ratowała kapłany, by grzebała i nadal  
święte męczenniki.

Od świątobliwej Cyryaki szedł Wawrzyniec na  
ulicę Kanaryjską, by tam u niejakiego Narcyssa  
złożyć skarbów część na potrzeby ubogich. Został  
tam wiernych na modlitwie, słowem Bożem ich skrze-  
pił, nogi ich omył i ślepemu Krescencyonowi wzrok  
w Imię Chrystusowe przywrócił.

Resztę skarbów zaniósł do pieczar Nepocyańskich,  
gdzie 37 najuboższych chrześcijan znalazł ukrytych,  
a wśród nich Justyna kapłana. Tych także pocie-  
szył... nogi ich także omył.

Wracając z tej apostołskiej posługi został schwy-  
tany przez oprawcę Waleryanowa. Słyszeli oni jak  
doń Sykst mówił: »umieść skarby kościelne«,  
więc rozłakomili się na takowe i zapolowali na pod-  
skarbiego Kościoła Bożego. Atoli daremne były ich  
wysiłki, mimo trzydniowych okrutnych nad Wa-

wrzyńcem znęcań, nie mogli się dowiedzieć, gdzie są skarby kościelne. Dopiero trzeciego dnia, gdy go na chwilę puszczono, przywiódł Wawrzyniec przed Waleryana: ślepe, chrome, kaleki, starce posiwiałe, niemowlęta bez matek i na te wskazując, rzekł:

— Oto są skarby kościoła!

Rozwścieczony Waleryan podał go na męki. Naprzód zwleczono zeń szaty i bito żelaznymi łańcuskami. Potem przyniesiono łożo żelazne, blachy ciężkie, kule ołowiane i tym podobne tortury.

— To wszystko twe ciało poczuje — syknął Waleryan.

— Owszem — odparł Wawrzyniec — ja zawsze tego pragnąłem, u was nazywa się to męczarnią, a nam... jest czią i sławą.

— Jeśli to sława wasza — zaszydził Waleryan — to powiedz, jacy są twoi towarzysze, niech i oni t j czi zakosztują.

— Nie godzienes tego — rzekł w świętem oburzeniu Wawrzyniec — aby oko twoje nieczne na sprawiedliwych patrzyło!

— Bić, ubić, zakatować! — wrzasnął teraz Waleryan.

— W Imię Jezusa Chrystusa katowania się twego nie boję! Panie Jezu... bądź mocą moją!!

I zaczęły się straszne dla Wawrzyńca chwile. Rozciągniętego na różście żelaznym z rozkazu tyrana przypiekać poczęto. Wawrzyniec wił się z bólu a modlitwy nie przerywał:

— Panie Jezu! bądź mocą moją!!

Po długiem przypiekaniu nagle zajaśniało oblicze Wawrzyńcowe.

— Zda mi się, żem już na różach a nie na różnie rozpalonym!

— Co on bluźni? — wrzasnął Waleryan.

— Mówię... — rzekł Wawrzyniec zwracając się doń — że ten ogień i te węgle twoje ochłodę mi czynią, a tobie wieczne potępienie zapalą. Słuchajże nędzny tyranie... jużes mi upiekl jedną stronę,

każże mię obrócić na drugą a potem najedz się tem mięsem mojem.

— Niech cię piekło pochłonie z twemi czarami, co cię od mąk wszelkich bronią! — zaryczał Walerjan i z wściekłością w duszy wybiegł z sali sądowej.

Wawrzyniec ciągle się na onych rozpalonych żelazach uśmiechał. Po chwili orzy wzniósł w niebo i głosem mocnym się modlił:

— Dziękuję Tobie Panie Jezu Chryste, iżś mię posilił; dziękuję Tobie, żeś mi dał wytrwanie; dziękuję, że mi wrota nieba otwierasz!

Po tych słowach skonał.

Tak przybył niebu nowy a sławny męczennik. Chwalebna ta śmierć Chrystusowego wyznawcy nowym zapalem i nową odwagą zapaliła dusze wiernych. Hipolit i Roman niedługo potem zdobyli palmę męczeństwa, przykład świętego dyakona zagrzał i umocnił serca. Lecz też i niemało przybyło wiernych pracy. Trzeba było ciała męczeńskie zbierać potajemnie, lub wykupywać z rąk niewiernych, by na wieczny złożyć spoczynek. Na »roli Varońskiej«, należącej do świętej Cyryaki, nie się na pozór na zewnątrz nie zmieniło, za to pod ziemią zdwojona szła praca. Trzeba było liczne dla nowych męczenników przysposobić groby. Złożono tu już i Syksta Papieża, i Felicissima i Agapita dyakonów jego, i Hipolita, i Romana, i innych, a jednak roboty gorączkowe nie ustawały — owszem, skupiły się w jednym miejscu, gdzie jakieś obszerniejsze i bardziej od innych zdobne wykonywano oratorium.

Była to kaplica grobowa, przeznaczona dla czcigodnych zwłok wielkiego męczennika Wawrzyńca. Tu ze czcią złożono tego bohatera Chrystusowego, który tak bardzo pragnął umrzeć za wiarę. Około jego grobu skupiali się wierni, by się posilić w dniach ciężkich wspomnieniem jego ostatniej walki i zwycięstwa. Tu żywot świętego dyakona sławili późniejsi Papieże w swych mowach pochwalnych; tutaj to



Leon Wielki Papież wypowiedział te pamiętne słowa: »Jako Jerozolimę rozslawił Szczepan, tak na cały okręg ziemi sławnym jest Rzym z tego męczennika swego Wawrzyńca, który chwalebnie jaśnieje wśród chóru lewitów.

Pierwiastkowe to i skryte oratoryum, wkrótce publiczną stało się świątynią. Konstantyn Wielki, który tyle innych wznosił bazylik, pomyślał o tem, by i tutaj, nad grobem wysoko czczonego męczennika, stanęła odpowiednia świątynia. Pozostawiono więc stare oratoryum nietknięte, lecz nad niem dźwignęły się potężne mury bogato wyposażonej bazyliki. Szkoda istotna, że niedługo pozostały w swej pierwotnej formie. Już w drugiej połowie VI stulecia do onej starej bazyliki Konstantynowej przybudowano nową znacznie większą. W roku 1220 Honorjusz III, Papież, oba te gmachy przebudował i w jeden kościół połączył. I znowu Mikołaj V. Innocenty X zaprowadzili tu niektóre ulepszenia lecz przytem i zmiany, aż wreszcie Pius IX całą bazylikę zrestaurował, znacznie upiększył i w takowej grób dla siebie obrał. Obecnie przedstawia się bazylika św. Wawrzyńca za murami w ten sposób, że część kościoła po za konfesją, zwana chórem, jest pierwotną bazyliką Konstantyna, nawa główna jest budową z VI wieku, a resztę dały wieki późniejsze aż po czasy nasze.

Przypatrzmyż się teraz bliżej samej bazylice. Przedsiónek wsparty na sześciu starodawnych kolumnach pochodzi z czasów Honorjusza III. Tenże Papież kazał go przyozdobić fryzem mozaikowym i pięknymi malowaniami ściennymi, które zębem czasu zniszczone, w części przemalować a na nowo odtworzyć rozkazał Pius IX. Zwraca tu w tym przedsióнку uwagę bardzo stary sarkofag, widocznie pogańskich jeszcze sięgający czasów, a potem do nowo-wzniesionej bazyliki w ścianę wmurowany, w którym mają się znachodzić prochy Papieży: Zosyma († 418) i Damazego II († 1048).

Przy wejściu do bazyliki prawdziwe wrażenie sprawiają wspaniałe malowania, jakie przedewszystkiem wpadają w oko. Już Honoryusz III, przebudowując bazylikę, pokrył jej ściany freskami a zreštaurował pierwotne mozaiki, gdy te z biegiem wieków zatarły się i niszczały, rozkazał Pius IX słynnemu Fracassini w roku 1824 wykonać dzisiejsze malowania. Trzy całe lata trwały pilne roboty, a w rezultacie dały obecny wspaniały wygląd bazylice.

O. Czesław, Bernardyn.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobremu obyczajom nie znalazłem.

Kraków, d. 31 lipca 1895.

X. Dr. J. Bukowski,  
Cenzor.

L. 3170.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 1 sierpnia 1895.

(L. S.)

† JAN,  
X-że Biskup.

## Prośby do Boga na miesiąc sierpień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszchemogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twe-  
go Miłosierdzia ze skrucą schyleni, prosimy Cię  
my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencje  
na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać  
o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepo-  
kalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego  
św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który  
żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojciec nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **C. S. Piotra w okowach.** O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **P. Najśw. Maryi Panny Anielskiej, czyli święto Porcyunkuli,** odpust zupełny. Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S. Znalezienie św. Szczepana.** O skupienie duszy.
4. **N. 9 po Św. S. O. Dominika.** O opiekę P. Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **P. N. M. P. Śnieżnej.** O rozszerzenie III Zakonu.
6. **W. S. Przemienienie Pańskie.** O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **Ś. S. Kojetana wyznawcy.** O nawrócenie niedowiarków.
8. **C. S. Cyryaka męcz.** O wytrwałość w dobrem.
9. **P. S. Romana, bł. Jana z Alwerni wyz. I. Zak. 1322.** O nawrócenie błądzących.
10. **S. S. Wawrzyńca męcz.** O wysłuchanie tych, którzy się naszej modlitwie polecają.
11. **N. 10 po Św. S. Zuzanny panny.** O światło w wątpliwościach.
12. **P. S. Klary z Assyżu, Matki II. Zak. 1153.** Odpust zupełny. O szczerą pokutę i skrucę.
13. **W. S. Hipolita i Heleny, bł. Piotra z Mogliano, wyz. I Zak. 1490** O zdrowie.
14. **Ś. Wig. S. Euzebiusza, bł. Sanktesa z Urbino, wyz. I Zak. 1390.** O różne doczesne dary.

15. **C. Wniebowzięcie N. P. M.** O ducha pokory św.
16. **P. S. Rocha z Montpeher, wyzn. III Zak. 1327.**  
O zdanie się na wolę Bożą.
17. **S. S. Anasztazego** O zamilowanie ubóstwa i u-  
martwienia.
18. **N. II po Św. S. Heleny, św. Klary z Montefalko,**  
*Dziew. III Zak. 1308.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **P. S. Jacka, św. Ludwika, Bisk. wyzn. I Zak.**  
*1229.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **W. S. Bernarda opata.** O nawrócenie pijaków.
21. **Ś. S. Joanny Franc.** O spokój duszy.
22. **C. S. Symforana męcz.** O powstanie z brzydkich  
nałogów.
23. **P. S. Zacharyasza.** O wytrwałość we wierze.
24. **S. S. Bartłomieja.** O pomoc dla nieszczęśliwych  
i ubogich.
25. **N. 12 po Św. S. Ludwika króla, Patrona III**  
*Zak. 1308.* Absolucya generalna i odpust  
zupełny. O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P. S. Zefiryna.** O dobrą spowiedź.
27. **W. Przeniesienie św. Kazimierza, bł. Tymoteu-**  
*sza z Montechio, wyzn. I Zakonu 1504.* O go-  
dne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. **Ś. S. Augustyna Bisk.** O gorliwe spełnianie obo-  
wiązków.
29. **C. Ścięcie św. Jana.** O oddalenie od nas wszel-  
kich chorób.
30. **P. SS. Feliksa męcz. i Róży.** O cierpliwe zno-  
szenie krzyżów.
31. **S. S. Rajmunda.** O zbawienie duszy.

